ORZEŁ BIAŁY.

Nr 12. PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

WŁASNOŚĆ.

ARTYKUŁ SZÓSTY.

Wszystko pójdzie łatwiéj, powiedzieliśmy, kiedy szlachta polska, obudzona z wiekowego uśpienia, weźmie się do dzieła narodowego — pobrata się z ludem — zwróci mu wydarte prawa — odda przywłaszczoną ziemię. I nie będzie w Rzeczypospolitéj pana ni poddanego, xięcia, hrabiego, magnata, szlachcica, mieszczanina, ani chłopa — wszystko co człowiek, przybierze jedno miano obywatela. Szerokie braterstwo w narodzie, energja w boju, siła i porządek w organizacji wewnętrznéj, muszą koniecznie zrobić wrażenie na ludach panowaniu samych nawet nieprzyjaciół podległych, a przedewszystkiém pociągną mnogie plemiona Sławian nadzieją i wiarą, jak Polska, żyjące, jak ona nieszczęśliwe, jak ona obcém jarzmem tłoczone. Od przyczyny postępując do skutku, z jednego następstwa wywodząc drugie, moglibyśmy daleko się posunąć i Ojczyźnie naszéj najświetniejszą przyszłość naznaczyć; zatrzymujemy się jednak w szlachetném uniesieniu, bo słyszymy głos przeciwników sprzecznych z nami we wszystkiém, i głos innych braci niepodzielających widzenia naszego w tym punkcie. Szczęśliwe marzenie! wykrzykną pierwsi, szlachcie dajecie udział w odrodzeniu Ojczyzny, a zapomnieliście, żeśmy ją obwołali gangreną i jako chorobę na wytępienie przeznaczyli. Chłop pod naszém dowództwem, to pan świata. Nieszczęśliwa głupoto! odpowiemy, ani chłop, ani szlachcic, ani mieszczanin, uważani w stanach oddzielnych, nie są panami przyszłości i nie będą niémi tak długo, póki się nie zleją w jedną całość i jako naród nie wystąpią do walki. A jeżeli inne jest wasze przekonanie, pójdźcie na ziemie polskie i wpajajcie w chłopa zemstę przeciwko szlachcicowi; osadzeni o kilka set mil, niczego go nie nauczycie. Zbliżeni do Mikołaja, pewnie będziecie skromniejsi, a niejeden łatwiej się z nim, niż z chłopem, pobrata.

Zarzut drugich może mieć więcéj pozoru, bo z naszego własnego rezonowania da się wysnować. Jakoż, może być powiedzianém: szlachcic, według waszego przekonania, i patrjota i pełen znaczenia — chłop mu ulega, jego słucha, na jego skinienie czeka. Szlachcic walkę otworzył, chłop mężnie rzucił się do oręża i bije Moskala i Niemca; w tém zjawia się sejm — a jego przeznaczeniem kierować losami Rzeczypospolitéj. Lecz któż do niego wejdzie? bez wątpienia szlachta, bo chłopi ani dosyć oświeceni, ani dosyć samodzielni. Szlachta témczasem ma błędy, ma słabości, żyje egoizmem, w najważniejszych chwilach nigdy nie pokazała się bezinteresowną; jakim sposobem jeszcze na nią liczycie? Formuła wasza nigdy z jéj ust nie wyjdzie — wyprowadzone z niéj następstwa pozostaną w kolumnach waszego dziennika, jako świadectwo dobrych chęci, a nigdy przenikającego rozumu. Wyznajemy, że uwaga dosyć zręcznie przeciw nam wymierzona, dla tego też pospieszamy ją osłabić, bo pragniemy, aby rzecz cała wydała się, ile można, najjaśniejszą i pewniéj na użytek powszechny poszła. W społeczeństwie polskiém, uważaliśmy szlachtę, mieszczan i chłopów, bo wszystkie te trzy stany mają swoje szczególne znamiona i zachowają one do dnia zmartwychwstania Ojczyzny. Na gruncie narodowym budując, materjałów też narodowych użyć, poczytaliśmy sobie za najpierwszy obowiązek, wszakże nigdzie nie powiedzieliśmy, że one i nadal zachowają piętno swego pochodzenia. W chwili, kiedy szlachta na różnych punktach posiadłości polskich da hasło do boju, całe wsie, gminy, okręgi, miasta i powiaty, znajdą się w polu. Szlachcic, mieszczanin czy chłop — kto tylko pochwycił za broń, kosę lub lancę, już tém samém wyszedł z pierwotnego stanu i został obywatelem — żołnierzem. Pierwsi bohatyrowie, jakiś czas — może nawet długo, walczyć, z pozycji na pozycją ustępować, rozpierzchać się, to znowu skupiać muszą, nim znajdą się w posiadłości pewnéj części kraju, któréj zasoby wystarczą do rozpoczęcia organizacji siły zbrojnéj narodowéj. Gdy raz użyteczność jéj i potrzeba uznaną będzie, wystąpi reprezentacja części okupionéj krwią synów Polski i ciągle wzrastać będzie w miarę postępu zwycięzkiego oręża. Kto będzie wybierał i kogo wybierze? Spisywalibyśmy bajki dla zabawy dzieciom, gdybyśmy chcieli oznaczyć, że taka lub inna liczba obywateli zbierze się w tém lub owém mieście, zachowa te lub owe formy. Ruchy rewolucijne w karby łatwo ująć się nie dadzą. Do sejmikowania powoła ten, lub ci, którzy dowodząc oddziałami, przez wytrwałość, odwagę, męztwo i poświęcenie, najwięcéj powagi sobie wysłużą. Wybranémi zaś będą ci, którzy rewolucją zrozumieją, pokochają i wymagalnościom jéj zadosyć uczynią. Byłoby to urągać zdrowemu rozsądkowi i kłamać sumieniu, żeby utrzymywać, że chłop będzie wotował na swego pana dla tego, że on jego panem. Naprzód chłopa i pana już w ten czas nie będzie. Szlachcic który stanął na czele swojéj wsi, już się wyzuł z posiadłości ziemi na korzyść tego co ją ostatecznie uprawiał — który pozostał spokojnie, lub usunął się w bezpieczniejsze miejsce, niemniéj ją utracił, bo chłop raz posłyszawszy o wyzwoleniu swych towarzyszów nieszczęścia, nie omieszka prawa własności sprawować, to jest, odmówi robocizny i ciężarów, szlachcicem złym Polakiem pogardzi, a może i ukarze. Bodajby tylko karząc nie został srogim! To będzie zależało od liczby i stopnia uporu bogatych — lud polski w ogólności jest wspaniałomyślnym, rzadkie i bezsilne zuchwalstwo pominie — szkodliwemu potrafi położyć tamę i kochać Ojczyznę nauczy.

Tym sposobem, jak czytelnicy nasi przekonywają się, pierwsza deputacja, jako wypływ woli nowego obywatelstwa, musi być dobrą, bo w jéj stanowieniu każdemu będzie szło, oprócz interesu ogólnego narodowego, o interes partykularny i osobisty. Szlachcic, co pierwszy wyszedł na boje, siebie skompromittował, majątku się zrzekł, będzie pragnął, aby złym wyborem dzieło szczęśliwie rozpoczęte nie było skrzywioném — intrygantów i oszustów odsłoni. Nowo obwołany obywatel będzie myślił, żeby mu nabytych praw nie wydarto i uniknie zastawionych sideł. Tażsama reprezentacja ceniona ze względu osób o nią ubiegających się, nie mniéj przedstawia gwarancji. Zaprzeczać

chłopu zdolności, pojęcia i zrozumienia jego interesu, byłoby prawdziwie ubliżeniem zdrowemu rozsądkowi. Mieliśmy w carskiém królestwie, po niektórych obwodach, do ksiąg obywatelskich wciągniętych i głosujących chłopów. Nielicznémi wotami swémi przyczynili się oni nieraz do usunięcia z reprezentacji urzędników i ludzi wątpliwych — do wprowadzenia do izby niejednego deputowanego, który się sprawił lepiéj, niżeli się sprawić mogli ci, których odpychano. Jeżeli to małe doświadczenie jest dobrze rokującą wróżbą, jakże można się troszczyć o brak ich pojęcia, o brak ich rozwagi w czasie, kiedy umysł ich rozogniony będzie widział, że istotnie o nich samych idzie? — kiedy będą czuli, że swojém głosowaniem całą massą, posiadają stanowczą przewagę w powoływaniu osób ich interes wyobrażać i decydować mających? O trafności w téj mierze wieśniaków naszych nadwiślańskich ani chwili powątpiwać nie możemy. Mniéj jeszcze niepewności zostawiają chłopi w xięstwie poznańskiém i w Prusach, gdzie sami bezpośrednio do sprawy publicznéj nawykając, podzielają narady administracji wewnętrznéj. Mogłoby niejaką obawę rodzić mniejsze usposobienie umysłu wieśniactwa zabużańskiego. Wszakże wrażenie zmiany radykalnej i przykład nadwiślański natchną i tę massę, obudzą w nich uśpione, wskrzeszą obumarłe pojęcia; krzyk wyzwolenia i wolności również i z pośród ich wotów, wywiedzie godnych ludu polskiego reprezentantów, którzy, jeżeli będą ze szlachty, zapomną swego urodzenia, będą wiedzieć, że są dziełem ludu, swéj missji nie sfałszują, ludu nie zdradzą. Jakoż przypuściwszy, że do téj ciężkiej missji żaden z nowych obywateli jeszcze się nie usposobił dla krótkości czasu, to przecież łatwo zrozumieć, że za nią nie pobiegą ludzie troskliwi o zachowanie fortuny i przywilejów. Będą oni wiedzieć że jakkolwiek w niemałéj liczbie tam wcisnęliby się, to zawsze parci siłą ducha rewolucyjnego, musieliby wlec się za opinją publiczną i zaspokajać potrzeby czasu; w tém położeniu wypadłoby ściągnąć gniew walczącego narodu, lub z drugiéj strony gniew wrogów, a wiadomo, że wróg złą monetą płaci nawet zdrajcom. Gdyby w r. 1831, zaraz w pierwszych dniach, stary sejm rozwiązano, od nowych wyborów byliby się usunęli wszyscy niechętni i dużo tchórzów lub niedołęgów, którzy w czasach spokojnych podjęli się poselstwa dla tego tylko, żeby ich jaśnie wielmożnémi nazywano. To coby niewątpliwie miało miejsce przed kilką laty, nastąpi tém pewniéj w chwilach więcéj stanowczych i nierównie trudniejszych. Tam nie będzie pięćdziesiąt tysięcznéj armji, za którą możnaby się w niebezpieczeństwie schować, nie będzie jenerałów zdrajców i nieuków, coby za granicę zbrojno eskortowali. Wszystko potrzeba będzie stworzyć — z nowych żywiołów wyprowadzić. Energja, moc duszy i poświęcenie znajdą dla siebie otwarte pole i rzucą się na nie odważnie — spróchniałe szlachectwo pójdzie płakać nad pargaminami. W téj stanowczéj epoce, może żeby więcéj lękać się wypadało niesytych ambicji, ale wreszcie ambicja w rewolucji więcéj warta, niż dobroduszna rozlazłość. I my nie kołyszymy się próżną nadzieją, żeby ruch narodowy nie doznał żadnych trudności, żeby wszystka szlachta równie ochoczo go przyjęła. Nie braknie zdrajców, co nawet z obozów moskiewskich i niemieckich będą na nią wołać i powoli z uśpienia budzić, ale to nastąpi, według naszego widzenia, wtedy dopiero, kiedy chwile głównego niebezpieczeństwa przeminą i Rzeczpospolita spokojniej sadowić się pocznie. Lecz dobry archytekt fundamenta daje mocne, i tém mocniejsze, im budynek wyżéj podnieść zamierza. Roztropnego artchytekta odnowiciele Narodu naśladować powinni, jeżeli dla dzieła swojego trwałości zechcą. Kto burzy dla tego tylko, żeby się ruinom przypatrzył i przychodniowi one pokazał, jest zły, lub zmysłów pozbawiony. Samém wywołaniem akcji stare społeczeństwo polskie rozwiąże się, nowe w chwili pojawienia się na scenie publicznéj, ze krwi chrzest odbierze. Lecz między niemowlęctwem a dojrzałością, dzieciństwo i młodość upływają. W obu tych perjodach naród polski znajdzie się i oba na ciężkiej pracy spędzić musi, żeby siły swoje podniósł i zahartował. Nikomu zapewnie na myśl nie przychodzi, żeby z rozwinięciem rewolucji, obywatele poszli do szkoły, czytać i pisać się uczyli. Kto się znajdzie oświeceńszym, trudniejszą missją będzie miał do spełnienia; massa narodu wojująca i wymagalnościom wojny wystarczająca, w ruchu rewolucyjnym wykształci się i do życia publicznego stopniowo usposobi. Dla niéj, patrjotyzm najbieglejszym mistrzem, praktyka najlepszą szkołą, zapał wywołany przez nowe idee, podsycany przez zwycięztwa, drażniony przez niepowodzenia, najdzielniejszym bodźcem. Ale jak w życiu pospolitém, środki co utrzymały ojca, niezawsze wystarczają synowi, tak w życiu społeczeństw, to co dawało siłę jednemu pokoleniu, może zniknąć dla następnego. Wojna jest środkiem, a nigdy celem — kto ją przedsiębierze, zamierza zmienić stan obecny i dąży do lepszego — gdy go otrzymał, składa zbroję, urządza się w nowém położeniu i chce używać nagrody za swoje trudy. I naród polski, po dłuższych lub krótszych wysileniach, zdobędzie lepszą przyszłość — ojcowie spoczynku zapragną, a synom wolnym od wojny, wolnym zatém od tych uniesień rewolucyjnych, które same jedne często zdolne są podnieść człowieka i wypchnąć go z granic zwyczajnych, patrjotyzm tylko pozostanie. Bez wątpienia, patrjotyzm polski nie jest do mierzenia. Krzywdzilibyśmy siebie i naród, gdybyśmy mu tyle tylko mocy nadawali, ile jej dostrzegamy u cudzoziemców, wśród których życie spędzamy. Nie zapominajmy przecież, że i Czartoryski przez patrjotyzm sięga po koronę — sejm przez patrjotyzm obstaje przy legalności, któréj czynem nie umiał nadać znaczenia. Bodaj, czy szpiegi nawet nie przez patrjotyzm sprawują swą przeklętą missją. Czego to dowodzi? oto, że to uczucie zwane patrjotyzmem, samo sobie zostawione, niczém niewsparte, z czasem nabiera elastyczności, szerzéj się tłómaczy, rachuje i w rachunku stygnie. Ułomne dzisiejsze społeczeństwo polskie; rozszarpane materjalnie przez nieprzyjaciół Ojczyzny — rozłożone w swém łonie na trzy różne stany — wyuczone obcéj mowy, podejmuje przecież ciężką pracę. Niechże zmierzy okiem całą ważność missji i dobrze pojmie, że niedosyć będzie wypędzić Moskala i Niemca, porównać klassy, stworzyć największą massę obywateli; trzeba jeszcze rzucić fundamenta trwałości na przyszłość, w zakładach, w instytucjach, prawach, rozpoczętych dziełach, wymotywowanych projektach, zostawić następcom przykład, naukę a razem i obowiązek wykończenia dobrze ujętych pomysłów. W życiu ludzkiém, początek wiąże się z końcem, koniec z początkiem. Ojciec w starości pracuje jeszcze, choć wie, że sam używać nie będzie, dobry syn robi zabiegi, żeby nierychło znalazł się osieroconym — testament pierwszym dla niego mentorem, słucha go jeszcze długo, nim śmieléj nogę postawić odważy się. I następcy odnowiciele Ojczyzny naszéj nie wyłamią się od tego ogólnego prawa, ale przedewszystkiém, trzeba im zostawić w puściźnie czystość obyczajów, tę najgłówniejszą i jedyną podstawę życia republikanckiego.

Jakim sposobem wojujące społeczeństwo polskie dojdzie do tego wielkiego rezultatu? kto trudnéj pracy da początkowanie i ogólnemu popędowi najprawdopodobniéj przewodniczyć będzie? Châtaubriand, w młodości odwiedzając ludy dzikie lub w grubéj niewiadomo-

ści pogrążone, zazdrościł im szczęścia i zdawał się pragnąć, aby cały ród ludzki powrócił do stanu natury. Jak on tułacze, duszy nie przepełniliśmy do tego stopnia goryczą, żebyśmy dla Ojczyzny naszéj barbarzyństwa zażądali. Od wieków postawiona na czele mnogich plemion Sławian, od wieków świetnie im przewodnicząca i dziś przez nikogo niezastąpiona, powstanie z grobu i zajaśnieje równie orężem jak cywilizacją. A jak powinność uchwycenia za oręż wkładaliśmy na szlachtę, tak znowu missją urządzenia i wykształcenia narodu obywatelom z jéj łona wyszłym polecić musimy. I rzeczywiście, z natury rzeczy komu innemu ona należeć się może? Pod rządami: rossijskim i austrjackim, chłop w poddaństwie nie ma prawa ni możności szukać nauki — pod rządem pruskim ledwie z czytaniem i pisaniem się obeznaje; a chóćby też do wyższej instrukcji dochodził, to przecież on nie tak liczny, żeby dla dwudziesto-milionowego społeczeństwa dostarczył zdolnych reprezentantów, rządców, wodzów, jenerałów, ministrów, urzędników, finansistów, nauczycieli i t. d. Oni ze stanu szlacheckiego po największéj części wyjdą.

A kiedy tak jest, kto jeszcze będzie śmiał z niedołęgami i egoistami powtórzyć, że szlachta pójdzie z torbą, gdy nieswoją ziemię jéj naturalnemu właścicielowi odda? Wszak wiadomo, że w Rzeczypospolitéj wszelki urzędnik jest sługą narodu i za służbę przezeń płatny. W Polsce, to ogólne prawidło znajdzie swoje zastósowanie i mnodzy obywatele będą mieli z czego utrzymać się przyzwoicie. Prawda, iż aby zostać urzędnikiem, zwyczajnie potrzeba będzie poddać się kreskowaniu, ale też to właśnie stanowi jeden argument więcéj, żeby szlachta od pierwszéj chwili dała dowody poświęcenia — zamiłowała nowy stan rzeczy i tym sposobem wysłużyła sobie zaufanie współbraci. I nie tylko urzędy, stopnie, nauczycielstwo, czekają ludzi, których rewolucja znajdzie więcéj usposobionych. Do przemysłu, handlu, podjęcia robot publicznych, rozmierzenia gruntów, uporządkowania dróg, zrobienia spławnémi rzek i poprowadzenia kanałow, potrzeba także pewnéj zdolności. Długo jeszcze obywatel z chłopa powstały przewracać tylko ziemię będzie i ziarno w nią rzucać, jak ojciec jego robił, nim pojmie, że i od rolnictwa oderwany może być równie użytecznym i nie mniéj uczciwym, Zapewnie, nie pragniemy, żeby Polacy zasmakowali w spekulacjach i oddali się kramarszczyźnie, bo zły tego skutek widzimy na narodach zachodnich; ale też trudno nam przyzwolić, żeby Polacy pracą swoją mieli wiecznie zbogacać cudzoziemców, ktorzy obdarlszy, mają bezwstyd urągać się jeszcze z ich prostoty. Nic nie zaszkodzi że w miejsce Niemca, Szwajcara, Włocha, Francuza, Polak pokieruje hotelem, kawiarnią, cukiernią i karczmą nakoniec — że Polka strudzonemu podróżnemu usłuży i uwolni go od włóczenia za sobą tłomoków, kuchni i różnych sprzętów, jak to dotychczas u szlachty się dzieje.

I Polkę wmięszaliśmy do naszéj rozprawy. W roli podrzędnéj posuwamy ją na scenę, a przecież wiadomo, że płeć piękna wysoką sprawuje funkcją w społeczeństwie polskiém. Nie upominamy żony i córki chłopa, wieśniaka, wyrobnika, bo one cierpią i w utrapieniu żyją, ale wy wielkie panie! coście ugięły Polaka i nad nim wdziękami panujecie, użyłyżeście wszystkich środków, żeby go pobudzić do spełnienia powinności względem Ojczyzny? Skarg nie brak, a przychodnie z kraju świadczą, że oddane zbytkom i biesiadzie, więcéj niż ktokolwiek inny, utrzymujecie różnicę stanów — wśród muzyki i balów zapominacie o świętych obowiązkach Polki. Przed kilką laty, kiedy krew się lała, pierścienie wasze ślubne składałyście na ołtarzu Ojczyzny — w lazaretach i szpitalach opatrywałyście rany rycerzy Polski. Próżny i mniéj bolem przejęty uważał, czy biała i delikatna ręka pomoc mu przynosiła — schorzały i blizki skonu błogosławił tę tylko, która mu więcéj ulżyła w cierpieniu. Zawszeżito była ręka wielkiéj pani? Tym rycerzem konającym jest dziś Polska — ona nie troszczy się, z jakiego stanu pochodzicie i do wszystkich swoich cór zarówno woła: ja cierpię, ratujcie mię. Polki! czy pasłuchacie jéj głosu? Powiadają, że wy czułe serce macie.

Niedopiero Towarzystwo Demokratyczne istnieje. Byt jego, na zewnątrz mianowicie od lat pięciu, smutnego nabrał rozgłoszenia za pośrednictwem urzędowego organu, jakby na pośmiewisko, zowiącego się *Demokratą*. Ob. Tomkiewicz duszą i ciałem, jak się wyrażają piętnowani zakonnicy, oddany Centralizacji i jéj systemowi odrębnego działania, przewodniczył brudnéj robocie z dziwném zaślepieniem. Nie ma podobno jednéj myśli narodowéj, jednego zdrowego pojęcia, któreby wśród tego rozkiełznanego wyuzdania, znacznéj straty nie poniosło. Tyle zniewagi nie mogło ujść bezkarnie. Stronnicy Zjednoczenia, jedynego ciała co na drodze narodowej postępując, Emigracją do spełnienia powinności względem Ojczyzny stale powołuje; z powagą, w imie świętéj sprawy, oszczercom wstyd przypominali — niekiedy nawet zuchwalców do milczenia przywodzili. Do mnogich usiłowań w tym względzie i my głos nasz po kilka kroć mięszaliśmy. Czy takowe wpływ stanowczy wywarły, czy też miara oszustw menerów Towarzystwa do tego stopnia przepełnioną została, że one i stępiony wzrok uderzyły, nie śmiemy wyrzec; to wszakże pewno, że Tomkiewicz, przerażony widokiem brudów, którym posługiwał, które sam roznosił, zrobił zwrót ku samemu sobie i przygłuszonego sumienia zapytał, czy nie czas na prostą drogę wstąpić. Walka musiała być boleśna. Zerwać z przeszłością — w tyle siebie widzieć kilka lat zmarnowanych — obok pogłądać na braci, którym się serca rozmyślnie zakrwawiło; to zapewnie smutno! Z walki przecież wyszedł zwycięzko, a rzucając przekleństwo na swoich wspólników, przemazał wszystkie oszczerstwa, kłamstwa i złości — prawdzie oddał niewątpliwe świadectwo. Jeżeli na nowo obranem stanowisku nie pokazał téj tęgości, którą zachować muszą wszyscy zamierzający reformę, pod karą ostatecznego upadku, to nie jest winą jego serca. Była dobra chęć, szeroki rozum jéj nie podparł i dla tego Tomkiewicz w miejsce chwycenia się myśli narodowéj za obrębem Towarzystwa starannie żywionéj, przeniosł tułać się po bezdrożach, pokazywać drogę ślepym, wołać do głuchych. Praca nieużyteczna, może płocha, napoiła go goryczą, ale takie jest prawo natury; w życiu politycznem kto nie ma pewnéj podpory, musi się chwiać i wałęsać. Zaczął od ogłoszenia zniewazonych praw Emigracji, a wspierał koterje wichrzące w Zjednoczeniu, zamierzył obstawać przy prawdach demokratycznych a nachylał się i schlebiał klubom. Ta widoczna sympatja do nieporządku i złéj woli, mogła go wprawdzie na wyłącznéj drodze odznaczyć, ale razem dowiodła, że jak niegdyś w skutek fanatyzmu, wyskoczył z granic przez rozum i sumienie zakreślonych, tak teraz w skutek reakcji, równie szybko posunął się w kierunku wprost przeciwnym. Gdy wszakże nie było naszym zamiarem dawać nauki ob. Tomkiewiczowi, ograniczymy się na tych uwagach. Czas otworzył mu oczy na złe w które nieznacznie zabrnął; czas zapewnie uleczy go także z tych nieszczęśliwych illuzji, które go pchają ustawicznie do szukania tam, gdzie nie ma nic dobrego do znalezienia. Cokolwiekbądź, nawrocenie najzaciętszego nie-

przyjaciela Emigracji miało swoje znaczenie i nie mogło pozostać bez jakiegokolwiek skutku. Centralizacja pochwycona, że tak się wyrazimy, na gorącym uczynku, odsłoniona w swoich najhabniejszych robotach, nie śmiała pozostać wobec oskarżyciela, który roztaczał żale nie dla tego, że słyszał o jej wiarołomstwie, że się go domyślał, ale że był naocznym widzem, dotykał się, brał udział, dźwigał na sobie wielką część odpowiedzialności. Versailles zostało kuźnią nowych intryg; ale teraz już niemi z mniejszym hałasem kierowano. *Samozwaniec Demokrata*, przywłaszczeniem — kradzieżą polityczną od pierwszéj chwili skalany, nie śpiewał już hymnu na cześć swoich naczelników, nie szczycił się Manifestem, tém *najszkaradniejszém bluźnierstwem* przeciw Narodowi polskiemu, często go nawet podkopywał w doktrynach, które najsilniej uczucia polskie Tulactwa zraniły — o zjednoczeniu ani wzmianki. Wstrzemięźliwość ta była oczywiście wypadkiem przestrachu. W Centralizacji i jéj przysionkach miano lepsze wyobrażenie o członkach Towarzystwa i przewidywano koniec dla szachrajstwa. Doświadczenie przekonało, że niewolnik tak długo niewolnikiem, póki go miłosierna ręka z pęt nie rozkuje. *Fałszywy Demokrata* zabezpieczony z téj strony, nabrał zuchwalstwa i wziął się do opowiadania dziejów Emigracji w artykule pod tytułem *Zjednoczenie*. Nowa to wyprawa, ale według starej poprowadzona taktyki. Zaczynają ją fałsze, długości dodają pochwały sobie i swoim naczelnikom, a zamykają stokroć powtórzone oszczerstwa. Zbijać je po szczególe, byłoby to wdawać się ze ślepym w rozprawę o różnicy kolorów. Oszczędzimy tedy sobie nieużytecznéj pracy, a twierdzenie, jakoby Tow. Dem. nigdy nie należało do budowania Komitetu pod Dwernickim, oraz powoływanie się na 22, jako na ojców demokracji, oddamy pod sąd sumienia publicznego. Nie tak to dawne czasy, żeby zapomniano, iż Towarzystwo długo czynny brało udział w postawieniu władzy emigracijnéj; a z drugiéj strony wiadomo, że z dwudziestu dwóch, którzy się nie rzucili pod stopy cara, gorzko następnie pożałowali grzechu i już od kilku lat pracują w Zjednoczeniu nad jego zmazaniem. Lecz zjazd do Bruxelli trzech członków przeznaczonych do Komitetu, nie samego *Demokratę* poruszył. *Dziennik Narodowy* także, pod skromnym tytułem *Kroniki*, z jezuickiém ułożeniem, mniéj śmiały w przekręcaniu faktów, stara się nadać swemu opowiadaniu pewien rodzaj złośliwego uśmiechu i politowania. Zdaje się nawet nie znać swoich *braci w biblji* i puszcza w obieg, jakoby oni tak dalece się rozmnożyli, iż doszli do założenia dwóch organów, w Paryżu i w Hâvre, pod tytułem: *Zjednoczenie*. Dalej postępuje *Trzeci Maj*. Jemu już historja nie przystoi — spoczął na dowodzeniach kronikarzy i z tryumfem wykrzyknął: teraz dwa tylko obozy: król *de facto* i Demokracja — półśrodkowcy przyjdą niebawnie pomnożyć jeden lub drugi. Wreszcie, jakby dla zamknięcia parady, Tomkiewicz wykrzyknął: nie ma Komitetu.

Co znaczy ta czuła harmonja tylu fakcji na pozór różnych opinjami? jakim to sposobem się dzieje, że jednéj używają broni — do jednego dążą celu — jednémi się pokrzepiają nadziejami? Niejeden może położy sobie te pytania i będzie się gubił w przypuszczeniach. Dla nas, obeznanych z ludźmi i rzeczami, nie ma w tém nic dziwnego. Skupiają i kochają się, bo im jedno i toż samo grozi niebezpieczeństwo. Król *de facto*, królestwo z królem domyślnym i wszechwładna Centralizacja — wszyscy na teorjach cudzoziemskich osadzeni, niemi długie lata żyjący, ciągle dostarczający sobie członków, nie napotykali przeszkody i wolno im było deklamować, że dla Ojczyzny pracują. Dziś znaleźli się wobec radzących nad założeniem Komitetu Narodowego, który przenosząc działanie na grunt ojczysty, będzie musiał odsłonić matactwa i znaczenie ich cofnąć do nicości, z jakiéj nieprawnie wyszło — i otóż dla czego z taką zawziętością rzucają się na samo podobieństwo jego pojawienia się.

W przekonaniu, że dla poczciwych i sumiennych braci, krucjata nieprzyjaciół Zjednoczenia stanie się jedną pobudką więcéj do wytrwania w mozolném i chwalebném dziele; wzywamy Gminy, aby korzystały z gotowości trzech członków ofiarujących wydobyć rzecz publiczną z zamieszania i wota swoje spiesznie przesyłały do Kommissji Korr. Gmina Bruxelska, jakkolwiek ubolewająca nad nieszczęśliwym składem nawet tego małego kompletu, usunęła wszystkie nowe projekta, jako mogące jedynie zagmatwać całą czynność i na pierwsze pytanie okólnikiem Kommissji podane, przychylnie odpowiedziała.

Demokrata Wersalski odmawia swojéj wysokiéj sankcji Towarzystwu Narodowemu nauk, sztuk i rzemiosł, założonemu przez rodaków w Paryżu. Wierny w tym razie przyjętemu systemowi poniewierania wszystkiego co się robi na tułactwie po za obrębem Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, mało bacząc na korzyści mogące przyjść dla Ojczyzny, jeżeli nie wypływają z koła poświęconych; mało wreszcie ceniąc choćby dobre chęci i poczciwe zamiary. — *Demokrata* wywiera swój gniew na J. A. Potrykowskiego, za to że podpisał, w imieniu Towarzystwa nowo założonego, list w tygodniku Literackim Poznańskim ogłoszony. Mniejsza o gniew. Ludzie co najgłośniéj trąbią o miłości i braterstwie, nie zawsze są wyżsi nad drobiazgowość namiętności. Ale co nas uderza, to forma jaką gniew obleczono. Czyliż *Demokrata* tak dalece już wyczerpał formy złośliwego popędu, że na ten raz nie mógł się zdobyć na cokolwiek szlachetniejszą. Nie jesteśmy wymagającémi. *Wiadomo bowiem*, mówi on, *iż Potrykowski był przed rewolucją bernardynem, co go nie krzywdzi*; dodatek podstępny, jezuicki — *co go nie krzywdzi* — więc w artykule tchnącym zawziętością, doniesienie że Potrykowski był kiedyś bernardynem, zrobione jest niewinnie, bez żadnego celu, a może nawet w dowód przyjaźni, szacunku. Dla nas dodatek ten nic nie zakrywa. Tak jest Potrykowski był bernardynem. Uczeń uniwersytetu Wileńskiego w czasach najburźliwszych, Potrykowski *skazany* był na pokutę przez rząd moskiewski — był mnichem! W mnichowskiéj sukni oddał on nieposplite usługi powstaniu Litewskiemu, gdy z Wilna broń wywoził, pod pozorem że jechał do chorego za miastem; nareszcie i sam stanął w szeregach. Nie jest naszém powołaniem bronić człowieka, ale sumienie nakazuje nam obronę wyśmianego poświęcenia i cierpień w dobréj sprawie przed rewolucją jeszcze poniesionych.

UWIADOMIENIE.

Z niniejszym numerem kończy się kwartał drugi roku trzeciego. Następny numer tym tylko rozesłany zostanie, którzy ujszczają się w opłacie należnéj prenumeraty.

Nienadsyłający formalnego odmówienia uważani będą jako prenumerujący nadal pismo nasze. Prenumerata jak dotąd franków 2 na kwartał.

O prenumeratę zaległą uprzejmie wzywamy nabywców *Orła Białego*.

Wszelkie listy i pakiety przesyłane być mają *franco* pod adressem à Mr *Sarmata*, rue *Ruisbroek*, No 56, à *Bruxelles*.

W DRUKARNI J.-H. BRIARD, W BRUXELLI, DNIA 30 KWIETNIA, 1842 ROKU.